

ZIEMIA

Warszawa—Lwów.

Ignacy Baranowski.

Z dziejów Warszawy za ostatnich książąt Mazowieckich.

Utarło się ogólnie przekonanie, że nietylko w Wielko- i Małopolsce, ale nawet i na Mazowszu w miastach naszych miała początkowo liczebną i moralną przewagę ludność pochodzenia obcego, głównie niemieckiego. Takie przypuszczenie rozszerzone zostało i na średnio-wieczną Warszawę. Prof. Chlebowski w swym pięknym studjum, poświęconem dziejom Warszawy za książąt Mazowieckich (str. 44), zatrzymując się nad odbywającym się w latach 1338—1339 w murach przyszłej stolicy Polski procesem z krzyżakami, przytacza nazwiska mieszczan warszawskich Maffrida, Gunthhera, zaczerpnięte z aktów procesowych, a „świadczące o przeważnie niemieckim pochodzeniu znakomitszych mieszczan“. I w wieku XV według zdania prof. Chlebowskiego „żywiol niemiecki odgrywał przeważną rolę wśród mieszczaństwa warszawskiego podobnie jak w Krakowie i Poznaniu. Do zwiększenia napływu niemieckich rzemieślników przyczyniła się niemało wojna między Polską a zakonem, tocząca się na obszarze Prus, a przytem ucisk, jakiego ludność miast pruskich doznawała za rządów zakonu“. Ubóstwo źródeł do dziejów Warszawy w wieku XIV nie pozwala nam przeciwstawić faktów, któreby zachwiać mogły przytoczoną teorię prof. Chlebowskiego. Co się tyczy wieku XV, to w przygotowywanej obecnie do druku przez Archiwum Główne Warszawskie najstarszej księdze wójtowskiej znajdzie się być może materiał,

wyświetlający znaczenie żywiołu etnicznie polskiego w ówczesnej Warszawie. O ile chodzi jednak o ostatnie lata rządów książąt Mazowieckich nad Warszawą, to jest o pierwszą ćwierć wieku XVI, to pierwszorzędny materiał do kwestyi etnicznej znajdziemy w tak zwanem „Album civile“, rozpoczynającym się od roku 1506 przechowywanem w Archiwum Głównem.

W „Album civile“ zapisywano przybyszów, którzy, osiedlając się w Warszawie, przyjmowali prawo miejskie i w ten sposób stawali się obywatelami miejskimi. Oprócz nazwiska nowego obywatela wypisywano tam jego imię chrzestne, a nadto zwykle nazwę miejscowości, z której pochodził, zawód, któremu się poświęcał, wreszcie nazwiska i godności tak zwanych fidejuratorów, to jest poręczycieli, którzy odpowiadać mieli wobec miasta, gdyby ich protegowany nie okazał się godnym pokładanego w nim zaufania. Niekiedy, jakkolwiek rzadko, przed imionami nowego obywatela dodawane bywały epitetety, np. „nobilis“, „laboriosus“, pozwalające określić, do jakiej zaliczał się on klasy społecznej.

Jak widzimy, „Album civile“ zawiera materiał ogromnie bogaty. Nie rozwiązując kwestyi etnicznej w pierwotnej Warszawie, pozwala nam z najzupełniejszą dokładnością nakreślić

¹⁾ Warszawa za książąt Mazowieckich, s. 57.

linię jej etnicznego rozwoju w początkach wieku XVI.

„Album civile“ miasta Starej Warszawy wykazuje w latach 1506—1525 obywateli świeżo przyjętych do gminy miejskiej — 354, a mianowicie: w roku 1506 przyjęto 1 obywatela, 1508—16, 1509 — 12, 1510 — 16, 1511 — 14, 1512—16, 1513 — 20, 1514 — 29, 1515 — 11, 1516—19, 1517 — 16, 1518 — 24, 1519 — 14, 1520—14, 1521 — 12, 1522 — 23, 1523 — 30, 1524—34, 1525 — 34. Widzimy więc, że siła magnetyczna, z jaką Stara Warszawa przyciągała do siebie obcych, jakkolwiek powoli, rosła — jednak stale. A teraz rodzi się pytanie, z jakich okolic, z jakich krajów pochodzili ci coraz liczniejsi przybysze. I oto okazuje się, że w chwili właśnie, gdy Warszawa zaczynała już na dobre stawać się najważniejszym i największym miastem Mazowsza, napływ cudzoziemców osiedlających się w niej na stałe był minimalny. W ciągu dwudziestolecia 1506—1525, osiedla się w Warszawie zaledwie 15 osób, nie pochodzących z krajów Polski i Litwy, to jest niewiele więcej niż 4^o/_o ogólnej ilości przybyszów. A i wśród tych 15 cudzoziemców Niemcy stanowią ilość znikomą, sprowadza się ich bowiem do Warszawy zaledwie 2, to jest niejaki Kasper Lang, paśnik z Augsburga w roku 1510, i Grzegorz Focker (Fucker) z Norymbergi 1516 r. Jeszcze mniej emigrantów dostarcza Francja, gdyż tylko jednego Baltazara Giza, który osiedla się w Warszawie w roku 1511, by stać się praojcem tak sławnego później w dziejach rodu patrycyuszów. Reszta cudzoziemców pochodziła z sąsiednich Polsce krajów słowiańskich, więc przedewszystkiem ze Śląska, a mianowicie z Głogowy, Brzega i Wrocławia razem 5 osób, dalej z Moraw (jeden berneńczyk), wreszcie z Czech (5 obywateli).

Jeżeli pierwiastek niemiecki osiedlał się w Warszawie w owej epoce, to nie przybywał do niej wprost, lecz imigrował z innych miast polskich, względnie do Polski należących, a więc z Gdańska (4 osoby), Torunia (1 osoba), z Krakowa, Poznania i Wilna.

Bądź co bądź olbrzymia większość nowych obywateli Warszawy była czysto-polskiego pochodzenia, nosiła czysto polskie imiona i nazwiska. A zbiegali się ci przybysze do Warszawy literalnie z całej Polski. Około 150 odmiennych nomenklatur naliczyliśmy wśród miejscowości, wskazanych w „Album civile“ w latach 1506—1525 jako miejsce pochodzenia nowoprzyjętych obywateli. Widzimy tu miejscowości od Wilna po Poznań i Sieradz, od Gdańska po Kraków i Sanok. Z większych miast Polski największą ilość obywateli dostarczył Warszawie Kraków — 9 osób, Nowa Warszawa, tudzież Praga i inne przedmieścia

9 osób, dalej Poznań 6, Płock 5, Gdańsk 4, Ciechanów 4, Łomża, Sandomierz, Wilno po 2, Lublin, Kalisz, Toruń, Mława, Krasnystaw, Sambor, Sanok, Sieradz, Sącz, Nieszawa, Liw, Płońsk i Raciąż po 1. Nie małą siłą przyciągającą miała Warszawa i dla miasteczek, okalających ją wieńcem o paromilowym promieniu: Czersk, Nadarzyn, Mszczonów, Piaseczno, Warka, Tarczyn, a przedewszystkiem Błonie zasilają Warszawę swymi rzemieślnikami. Nie tylko jednak ludność z miast i miasteczek wędrowała do Warszawy, z nie małą siłą przyciągała Warszawa i ludność wiejską. Przedewszystkiem przenosili się do wzrastającej stolicy Mazowsza kmiecie ze wsi najbliższych, przylegających prawie do miasta, a więc z Mokotowa, Jazdowa, Służewa, Koła i Goctawia, zasilającego stale kadry warszawskich rybaków, Targówka, Chylic, Sielc, Jabłonny, Nieporęta, Falent, Jeziorny, Kawęczyna, Miedzeszyna, a dalej Żbikowa, Ożarowa, Borzęcina, Włochów, Zaborowa i t. d.

Tak więc rodzima ludność mazurska była głównym źródłem, zasilającym miasto Starej Warszawy za ostatnich ksiąząt Mazowieckich. A nie należy bynajmniej przypuszczać, że z pośród tych obywateli warszawskich przybyłych z prowincji rekrutował się proletaryat miejski. Przeciwnie, widzimy wśród nich kupców, lekarzy, aptekarzy i przedewszystkiem rzemieślników. W roku 1506 z upadającego Czerska przybywa do Warszawy aptekarz, pan Wojciech Szewkowicz, w roku 1521 osiedla się w niej p. Stanisław Tarnowski, „medicus“ z Nieszawy, w roku 1518 z Ciechanowa przywędrowuje p. Paweł Klucznik, figurujący w „Album civile“ jako kramarz, protoplasta niewątpliwie wslawionego później rodu patrycyuszów — Kluczników, Zembruskich, którzy osiągnąwszy w Warszawie najwyższe godności miejskie, przyjęli herb „Doliwa“ szlacheckich Zembruskich i wyjątkowo długo, jak na ród mieszczański trzymali się na szczytach zamożności i powodzenia. Piękna kamienica na Rynku jest do tąd świadectwem potęgi i znaczenia potomków p. Pawła Klucznika ¹⁾.

Nie bez znaczenia jest niewątpliwie dla dziejów Warszawy za ksiąząt Mazowieckich rozważenie, jacy rzemieślnicy ściągali najwięcej do miasta. Otóż rekord pobili rybacy, których w ciągu lat 20 ściągęło 16 z bliższych i dalszych okolic Warszawy; dalej idą cieśle, których naliczyliśmy dziesięciu; ich liczba świadczy o wzmagającym się ruchu budowlanym, natomiast dziwnym się wydaje fakt, że w tym czasie osiedla się w Warszawie tylko 2 mularzy.

¹⁾ Patrz „Ziemia“ 1912, str. 61, gdzie umieszczono wykwinną tablicę erekcyjną tej kamienicy. (Przyp. Red.).

rzy. Widocznie budowano jeszcze wówczas przeważnie domy drewniane. Warto tu zaznaczyć imiona owych mistrzów mularskich, którym, być może, zawdzięcza swe istnienie niejedna ze starszych kamienic warszawskich. Otóż jednym z nich jest mistrz Grzegorz, z pochodzenia Czech, przybyły do Warszawy w roku 1513, drugim Paweł, którego miejsca rodzinnego nie wymienia „Album civile“, osiedlony w Warszawie w roku 1520. Z innych rzemieślników przybywało do Warszawy najwięcej piekarzy (6), krawców, szewców i kowali (po pięciu), dalej idą czapnicy, stelmachy, słodownicy, siodlarze (po 4), później czerpnicy, kuśnierze, taczownicy, konwisarze, bednarze, wreszcie cyrulicy, kaletnicy, paśnicy, rymarze, ślusarze, igielnicy. Trzech złotników osiedliło się w Warszawie w latach 1506 — 1525, między nimi pod rokiem 1525 figuruje mistrz Konstanty, pochodzący z Krakowa, którego rękojemcą był również Konstanty — malarz, w roku poprzednim rękojemca kolegi swego po fachu, malarza Macieja Hoffmala, pochodzącego z miasta Pniewa.

Tak się przedstawiają rezultaty naszych badań nad najstarszą częścią „Album civile“ miasta Starej Warszawy, która, sądzimy, pozostanie na zawsze dowodem prapolskości Warszawy.

Nietylko same nazwiska i pochodzenie nowych obywateli przemawia za polskością naszej stolicy jeszcze za książąt Mazowieckich, świadczy o tem sam język naszej księgi. A jest to język wprawdzie łaciński, ale polszczyzna wkrada się w niego jak tylko może, wyraża się zarówno w polonizowaniu nazw cudzoziemskich miejscowości, jak i w polskiej terminologii zawodów nowych obywateli, zarówno jak i ich poręczycieli. Widać z całej księgi, że ci, co ją prowadzili, nie tylko byli Polakami z pochodzenia, ale i po polsku myśleli. Podczas, gdy stare miasta małopolskie miały cały patrycyat niemal pochodzenia niemieckiego, Warszawa odznaczała się tem, że na szczycie drabiny społecznej stał tam szereg rodzin rdzennej polskiej pochodzenia: Radziwiny i Zembrzyscy, Baryczkowie, Drewnowie, Kałęccy, i Wolscy stanowili w Zygmuntowskiej Warszawie kwiat miejskiego patrycyatu.

Jeżeli nie wszystkie te rody, to przynajmniej część ich znaczna siedziała w Warszawie jeszcze za ostatnich książąt Mazowieckich; z ich nazwiskami spotykać się można w naszym „Album civile“ bądź to wśród poręczycieli, bądź to wśród nowych obywateli.



DWORY, ZAMKI i PAŁACE.

Elżbieta Oczykowska.

Zamek w Łowiczu.

1)

Dawniej w czasie ucieczki przed nieprzyjacielem przykładano ucho do ziemi, aby łatwiej posłyszeć tentent koni, czy śnać pościg się nie zbliża — i teraz, choć cię nikt nie goni, przyłóż ucho do ziemi, nie, raczej sercem się ku niej pochylaj, a ona wylka przed tobą swe bóle i rozpacz i zadrzy śmiechem wesela i wypowie wszystko, co przeszła i przetrwała...

W stronie zachodnio-północnej, poza Łowiczem, po lewej stronie szosy; wiodącej do

Kutna, pomiędzy kanałem Obolanką a rzeką Bzurą wznoszą się niewielkie ruiny dawniej wspaniałego, potężnego, obronnego zamku arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów interrexów Rzeczypospolitej,

Pierwszą wzmiankę o zamku łowickim spotykamy w bulli papieża Inocentego II z r. 1136, która potwierdza ówczesne posiadłości arcybiskupów gnieźnieńskich. A pod rokiem 1248 czytamy, że Bolesław Łysy, syn Henryka Pobożnego, marnotrawca dziki i okrutny, został schwytany przez książąt, Henryka — wrocławskiego i Przemysława — poznańskiego i osadzony pod ścisłą strażą na zamku łowickim.



CHATA W BARTKOWICACH, POW. ŁOWICKI.

rot. Al. Janowski.

Z czego był zbudowany ten zamek pierwotny i jakie były jego dzieje, nie wiemy, dość że arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki, który na mocy nadania króla Kazimierza Wielkiego wieś Łowicz na miasto zamienił, pomny na niedolę, jaką ludność okoliczna cierpieła od najeżdżających ją kilkakrotnie Litwinów (1258, 1260 i 1263 r.), Prusaków i Rusinów, oraz od łupieskich band Mazowszan, chcąc ją na przyszłość zabezpieczyć przed nieprzyjacielem, dać jej schronienie w chwilach nieszczęść wojennych, przystąpił około 1355 r. do wzniesienia nowego zamku obronnego, który zbudował z cegły palonej na znacznym nasypie ziemnym. Dwie odnogi Bzury, płynące pod murami, bagna i trzęsawiska stanowiły naturalną obronę zamku, który nadto otrzymał jeszcze inne zabezpieczenie: tak więc stał się niedostępnym i groźnie, wspólnie panował nad miastem i okolicą.

Tak ten zamek obronny był potrzebny — wnet się okazało, bo już w r. 1381 książę mazowiecki, Ziemowit III dobra łowickie najechał, miasto wojskiem otoczył, chcąc siłą oręża zmusić arcybiskupa Janusza Suchywilka, aby synowi jego, Henrykowi dał probostwo łęczyckie.

Arcybiskup już je był ofiarował Pełce Grabowskiemu, swemu prokuratorowi, staroście zamku uniejowskiego, ale gdy dumny książę coraz groźniej okolicę pustoszył, uległ przemocy i udzielił księdzu Henrykowi „kanonicznej instytucji“ na rzeczzone probostwo. Ustąpiły wówczas wojska książęce, ale w rok niespełna, t. j. r. 1382 po śmierci arcybiskupa, znów je widzimy pod murami zamku pod dowództwem ks. Ziemowita IV, który rościł sobie prawo trzymania Łowicza w swej władzy aż do wyboru nowego pastusza, a czasowego jego zawiadowcę, Dzierzkona, kasztelana gnieźnieńskiego, synowca zmarłego arcybiskupa, uważał za uzurpatora i za osobistego nieprzyjaciela. Rychły wybór na stolicę arcybiskupią Dobrogosta z Nowego Dworu, dziekana krakowskiego, i powierzenie zamku ks. Bogusławowi, scholastykowi łęczyckiemu, położyło kres oblężeniu i pustoszeniu okolicy, niestety, nie na długo, bo książęta mazowieccy pomimo nadań swych poprzedników i przywilei królewskich, przyznających arcybiskupom prawo własności dóbr łowickich, ustawicznie je najeżdżali, niszczyli, a poddanych dręczyli żdzierstwami. To też, gdy klątwy rzucane na łupieżców nie skutkowały, arcybiskupi byli zmuszeni myśleć o wzmocnieniu siły zbrojnej. Przeto arcybiskup Wojciech II Jastrzębiec w porozumieniu z kapitułą gnieźnieńską w r. 1435 sprowadza na stałe do zamku łowickiego Grzegorza z Osieka, Morawczyka, mistrza puszkarskiego, oddaje mu w dożywocie wieś: Zielkowice i Jastrzębia i młyn w Bobrownikach, wymagając wzamian, aby zamek utrzymywał w stanie obronnym, a w razie potrzeby kierował jego obroną. Kiedy po śmierci Ziemowita IV, ks. mazowieckiego (1462 r.) oraz Władysława II, ks. rawskiego i bełzkiego (1462) — Kazimierz Jagiellończyk pragnął ich posiadłości, jako niegdyś odłączone od Korony i zostające na prawie lennem, znowu do Rzeczypospolitej przyłączyć, a książęta z linii czerskiej i warszawskiej chcieli ziemię sochaczewską dla siebie zagarnąć, wyżej wspomniana milicya z rozkazu arcybiskupa Jakóba III Sienieńskiego r. 1475 opłacała zamek sochaczewski, aby następnie oddać go królowi, który z Łowicza przybył do Sochaczewa.

...

Z biegiem czasu mury zamku uległy zniszczeniu, a budowle okazały się za szczupłe dla wszystkich, co się na dwór arcybiskupa garnęli, o bo ludno było i gwaro w jego siedzibie! Oprócz licznych duchownych, którzy otaczali prymasa, jako najpierwszego w kraju dostojnika kościoła, zaszczyconego tytułem „legatus natus“, niekiedy zdobnego w purpurę kardynalską, niemało było i świeckich, co się doń zwracali w przeróżnych sprawach nietylko osobistych, ale i publicznych. Wszak i królowie odwiedzali stolicę arcybiskupią; Kazimierz Wielki gościł u arcybiskupa Skotnickiego, Władysław Jagiełło u arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego i Mikołaja Trąby, Kazimierz Jagiellończyk u arcybiskupa Sienieńskiego, zresztą wśród książąt łowickich widzimy i Fryderyka, królewicza, którego bracia nietylko polską, ale czeską i węgierską dzierżyli koronę. Stanowisko prymasa, następnie i interrexa, sprawy, które przeprowadzał, wymagały licznej świty i wspianiałego otoczenia. Przeto nikt się nie dziwił i nie gorszył, przeciwnie uważano za rzecz słuszną i godziwą, że dwór prymasa był urządzony na wzór dworów panujących. Na dworze arcybiskupim byli: kanclerz, marszałek, skarbnik, podskarbi, krucyfer, audytor jeneralny, kapelan główny, kapelani stali, spowiednik, prałaci domowi (kapituła gnieźnieńska była obowiązana delegować 2 kanoników na dwór prymasa), był i liczny zastęp dworzan ze szlachty, którzy sprawowali urzędy: podkomorzonych, stolników, podstolich, krajczych, łowczych, koniusznych, kuchmistrzów, dowódców milicji, podczaszych, cześników, burgrabiów, starostów zamkowych, zawiadowców osobnych kluczów, jeneralnego ekonoma. Do pomocy w kancelaryi i wyręczania się w ważnych sprawach arcybiskup miał notaryuszów, sekretarzy, sekretarzy tajnych i gońców. Byli też nadworni lekarze, artyści, rzemieślnicy i muzykanci... A iluż było stałych rezydentów z rodziny i przyjaciół? Trudno wszystkich zliczyć; arcybiskup Teodor Potocki, choć najoszczędniejszy i najskromniej żyjący, trzymał jednak do 300 dworzan—a cóż dopiero mówić o świecie wyższych dostojników, którzy prymasa odwiedzali, o gościach, o przejezdnych—wszak dom arcybiskupa stał dla wszystkich otworem.



fol. Al. Janowski.

CHATA ŁOWICKA NOWEGO TYPU W STRUGIENCACH, POW. ŁOWICKI.

To też nie dziw, że budowle z czasów kazimierzowskich okazały się za szczupłe i arcybiskup Jan VII Łaski (1510—1531) zamek rozszerzył, ozdobił i w niższej jego części wybudował pałac; również i arcybiskup Mikołaj III Dzierzgowski (1545—1559) zamek odbudował, znacznie go powiększył i okazałe przyozdobił. Między innymi zbudował olbrzymią salę, „gdzie wszystkich królów i książąt, od Lecha, pierwszego króla Sarmacyi, począwszy, aż do ostatniego Zygmunta, odmalowanych z dodaniem krótkich napisów można zobaczyć. Nad tą salą urządzono wieżystą kaplicę, skąd rozległy na otaczającą okolicę szerzy się widok“.

Od drugiej połowy XVI w. Łowicz staje się miejscem licznych synodów, a jakkolwiek z notatki, przy opisie jednego z nich umieszczonej, wnosić możemy, że obrady odbywały się w kolegiacie łowickiej, to przecież zamek arcybiskupi roił się wówczas od mnóstwa przyjezdnych biskupów, opatów, delegatów przeróżnych kapituł. Pierwszy synod tutejszy odbył się 1556 r. za czasów arcybiskupa Dzierzgowskiego. Przewodniczył na nim nuncjusz papieski Ludwik Aloizy Lippomani, naumyślnie przy-

słany do Polski przez papieża Pawła IV wskutek tego, iż poseł Zygmunta Augusta zażądał w imieniu króla i narodu: mszy św. i wszelkich obrzędów kościelnych w języku polskim, komunii św. dla wszystkich pod dwoma postaciami, ustanowienia synodu narodowego i zniesienia celibatu. Na synodzie wszyscy obecni wypowiedzieli się przeciw żądaniom królewskim, uczynili wyznanie wiary, nadto powzięli wiele pożytecznych uchwał, ułożyli formułę wyznania wiary, składającą się z 37 krótkich artykułów i postanowili udać się do króla z prośbą o zachowanie w całości wiary katolickiej i obronę jej przed szkodliwym nowatorstwem.

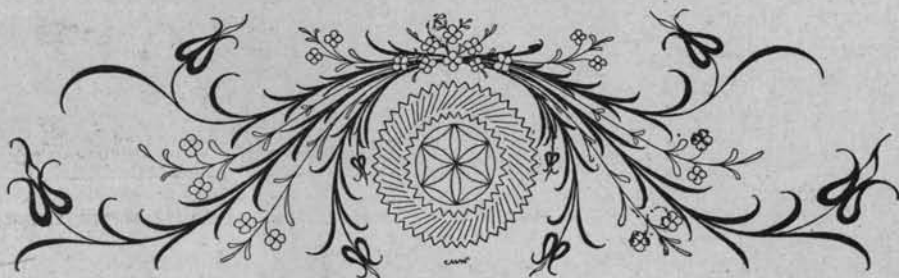
W czasie tych obrad mury zamkowe oparły się najazdowi Stanisława Łutomirskiego, kapłana odstępcy, który w otoczeniu kilkuset braci szlachty, mających biblie pod pachą, przybył na synod, żeby apelować do wyroku arcybiskupiego. Dlaczegoż szturmował do zamku? Zapewne tym razem obrady odbywały się w pałacu prymasa.

W roku 1560 zjechali się tu biskupi w spra-

wie zapobieżenia szerzącej się herezyi; w r. 1563 byli tu zebrani opaci polscy; w r. 1566 odbywał się tu synod prowincjonalny; trudno wszystkie wyliczać, gdyż wogóle w Łowiczu odbyło się około 10 synodów (ostatni był 1720 r.), nadto były tu konferencje, narady kościelne i kapituły jeneralne, które trwale zapisały się w dziejach kościoła katolickiego w Polsce.

Za czasów arcybiskupa Jakóba IX Uchańskiego na zamku łowickim panuje szczególniejsze ożywienie: do arcybiskupa niespokojnego umysłu, wysokich ambicyi, a słabej wiary, który zamyślał o oderwaniu się od Rzymu, o utworzeniu kościoła narodowego, zjeżdżali nuncjusze papiescy (Laureo, Commendoni, Caligari) i gorliwi biskupi, aby nad nim czuwać, do złego nie dopuścić, przeciwnie — roztropnemi radami utrzymać na drodze obowiązku. Nawet morowa zaraza, która i w zamku łowickim zabierała ofiary, nie powstrzymała ich od odwiedzenia arcybiskupów. Zjeżdżali do niego i panowie świeccy, tem bardziej, że w czasie dwukrotnego bezkrólewia Uchański, jako prymas był głową państwa.

D. N.



Stanisław Lencewicz.

Wyżyna Kielecko - Sandomierska.

15)
(dok.)

Wytwórczość materialna. Jałowa i nieurodzajna okolica dzięki budowie geologicznej, która pozwoliła rozwinąć się górnictwu, nie należy do najbiedniejszych. Najdawniejsza wzmianka, jaka przechowała się o górnictwie kieleckiem¹⁾, pochodzi z roku 1396; wtedy kopalnie marmurów chęcińskich i olkuskie kopalnie ołowiu były jeszcze pod zarządem jednego żupnika Mikołaja Bochnera. Ale górnictwo w okolicy Chęciny rozwinęło się w wieku XV, a najbardziej zakwitło za Zygmuntem w XVI. Ołów kopano w bardzo wielu miejscach, że wspomnę tylko Chęciny (nieдалeko

góry zamkowej), Ołowiankę, Miedziankę, Nie-wachłów, Karczówkę. Najwięcej ołowiu wydobyto z szybu w Jaworznie pod Kielcami, gdyż wytapiano z rudy tam wydobytej 1000 — 1500 centnarów ołowiu rocznie.

Eksploatacja miedzi doszła punktu kulminacyjnego jeszcze w XVII wieku. Kopano miedź na Miedziance i Miedzianej Górze, a w tej ostatniej jeszcze i blendę, dzięki czemu w istniejącej tam hucie odlewano bezpośrednio z wytopionej rudy działa i dzwony. Ówczesny właściciel kopalni Jan Radziwiłł, biskup krakowski, ofiarował Zygmuntovi III miedź potrzebną do pokrycia dachów zamku wawelskiego. W wieku XVII kopalnie stanęły i dopiero po założeniu w Kielcach Dyrekcyi górniczej (1816 r.)

¹⁾ Łąbęcki. Górnictwo w Polsce. Warszawa 1841.

ruch zaczął się na nowo. Przebito nowe sztolnie i szyby, doprowadzono głębokość ich do 84 metrów, ale nieszczęśliwy zbieg okoliczności: zawalenie się szybów, silna kurczawka, niepowodzenie w zawiązaniu towarzystwa akcyjnego w celu eksploatacji kopalni zniechęciły ludzi do dalszych wysiłków, i od 1846 roku zaczyna się rozpowszechniać mniemanie o ich wyczerpaniu. W ciągu dziesięciu lat (od r. 1817 do 1827) wydobyto z Miedzianej Góry 70.000 centnarów rudy, z czego wytopiono 5.800 centnarów miedzi.

Rudy żelazne występują najobficiej; szczególnie w wielu miejscowościach odkryto je za rządów austriackich, jak również pod zarządem Banku Polskiego.

Kopalnie marmurów przechodziły losy podobne do kopalni kruszców, wzrastając, to znów upadając. Szczególne zainteresowanie nimi okazał Zygmunt III, później Stanisław August sprowadzał również z zagranicy majstrów, ażeby ten przemysł podnieść. Utworzona w 1816 r. Dyrekcyja górnicza zaopiekowała się łomami marmurowymi, założyła w Chęcinach fabrykę, gdzie czterema piłami cięto marmury i wyrabiano z nich przedmioty zbytku, czy też ozdoby. Dyrekcyja dążyła do założenia szkoły snycerskiej i rzeźbiarskiej, ale dążenia te spełziły na niczem. Dbające jednak o rozwój tej gałęzi przemysłu władze wydzierżawiły kopalnie nadzorca więzienia Sokołowskiemu na bardzo dogodnych warunkach. Dostarczono mu bezpłatnie przyrządów, oddano kopalnie, pozwolono w ciągu 6 lat używać do robót więźniów, wzamian za co Sokołowski zobowiązał się dbać o wyrobienie rzeczy pięknych. Ale nadzorca umowy nie dotrzymał i kopalnie stanęły w 1853 roku.

Obecnie górnictwo kieleckie rozwija się w tych samych kierunkach. W 1904 r. bracia Łaszczyńscy utworzyli towarzystwo udziałowe¹⁾ celem eksploatacji rudy na Miedziance. Kapitał zakładowy oznaczono na 200,000 rb., wybudowano hutę do elektrycznego wydobywania miedzi (pomysł p. St. Łaszczyńskiego), sprowadzono dynamo-maszyny, świdry pneumatyczne, i kopalnia po paroletnim okresie funkcjonowania stanęła wskutek braku funduszy na kosztowne roboty, jak mówią jedni, czy też wskutek jej wyczerpania, jak twierdzą inni. Rudę ołowianą zaczęto eksploatować przed dwoma laty w szybie „Sitkówce“ pod Zygmuntkówką; z nieznacznymi również rezultatami prowadzone są poszukiwania za Karczówką. Za to kopalnie rudy żelaznej znacznie się rozwinęły, eksploa-

tuja ją obecnie w Osicowej górze pod Stąporkowem, pod Skarżyskiem, Wierzbnikiem i Ostrowcem, ale rudy krajowe dają niewielki procent żelaza, to też niezależnie od nich wytapiają u nas i bogatsze w żelazo rudy rosyjskie.

Marmury łamią obecnie w bardzo wielu miejscowościach: ciemnobronzowy w Bolechowicach, popielaty w Szewcach, biały z czerwonymi cętkami w Zelejowej i Marzyszu, zielony w czerwone cętki w Kostomłotach, czarny w Kajetanowie, czerwony zaczęto niedawno wydobywać w Miedziance i in.

Z innych kopalni—glinki ogniotrwale są podstawą przemysłu ceramicznego, wapienie wypalają na wapno w bardzo wielu miejscach, przytem wapienie Kadzielni dają 95% wapna, zwykła glina lodowcowa, less i gliny mioceńskie używane są na wyrób cegieł, lub na nieozdobną, tanią ceramikę.

W południowych powiatach o glebie urodzajnej przemysł rozwinięty jest słabo, reprezentują go głównie młyny i wiatraki, dopiero na północ od Opatowa zaczynają się wznosić kominy fabryczne. Na terenie górskim podstawą przemysłu fabrycznego jest górnictwo, surowe płody ziemi przerabiane są tam na potrzeby ludzkie i tych „co nie sieją ani orzą“. Na szczególną uwagę zasługuje przemysł metalurgiczny, rozwinięty tu, poza Zagłębiem, bardziej niż w jakimkolwiek innym zakątku Królestwa.

Ogromna ilość większych i mniejszych zakładów metalurgicznych rozłożyła się pasem na północno-wschodnich przedgórzach; wytapiają w nich rudę, odlewają różne przedmioty z surowca, zarówno jak i produkują wyroby stalowe, jak np. szyny, kotły i t. p. Oto one: Starachowice, Nietulisko, Klimkiewiczów (Ostrowiec), Bodzechów, Przysucha, Bliżyn, Chlewińska, Pawłów, Nieklań, Końskie, Nieborów, Mroczków, Rzuców, Maleniec, Skarżysko, Bzin, Stąporków, Sielpia, Skórnicza, Mostki, Krasnów, Rejów i Białogon. Gliny przerabiane są w cegielniach na materiały budowlane, w Ćmielowie są one podstawą przemysłu ceramicznego, a w Opocznie terakotowego. Cukrowni jest mało, tylko Częstocice leżą na obszarze opisywanym; tartaków więcej spotyka się w północnej części, w Kielcach i Borkowie są nawet tartaki parowe. Poza tem rozpowszechnione są przedsiębiorstwa wypalające wapno, z których najznacześniejszymi są Kadzielnia i Chęciny, a kielecka fabryka wyrobów marmurowych dopełnia listę zakładów przemysłowych, charakterystycznych dla terenu. Pozostałe przedsiębiorstwa, przeważnie drobniejsze i rozpowszechnione wszędzie po kraju, pomijam.

Przeszłość. Przechodząc teraz do związłego skreślenia historii obszaru, zaznaczyć muszę, że już w wieku XII teren wyżyny Kie-

¹⁾ „Zofia“. Towarzystwo eksploatacji miedzi i ołowiu. Kielce 1904.



KOPALNIA MARMURU POD KIELCAMI.

fol. R. Cholewiński. 1

lecko-Sandomierskiej obejmowało księstwo Sandomierskie¹⁾. Bolesław Krzywousty, umierając (w roku 1138), podzielił państwo polskie pomiędzy synów. W takim stanie przetrwało ono do czasów Łokietka, który zamienił je na województwo; obejmowało ono więcej niż to, co szkic niniejszy obejmuje, ale zato z zachodu od Jędrzejowa po Kielce wdzierało się na nasz teren klinem województwo krakowskie. Województwo sandomierskie miało dwóch większych senatorów (wojewodę i kasztelana) i siedmiu mniejszych, dzieliło się na powiaty, posiadające swoich urzędników ziemskich. Sejmiki całego województwa odbywały się w Opatowie, obierano na nich posłów na sejm koronny (w stosunku jednego posła na jeden powiat), dwóch delegatów do trybunału małopolskiego i jednego komisarza do Radomia.

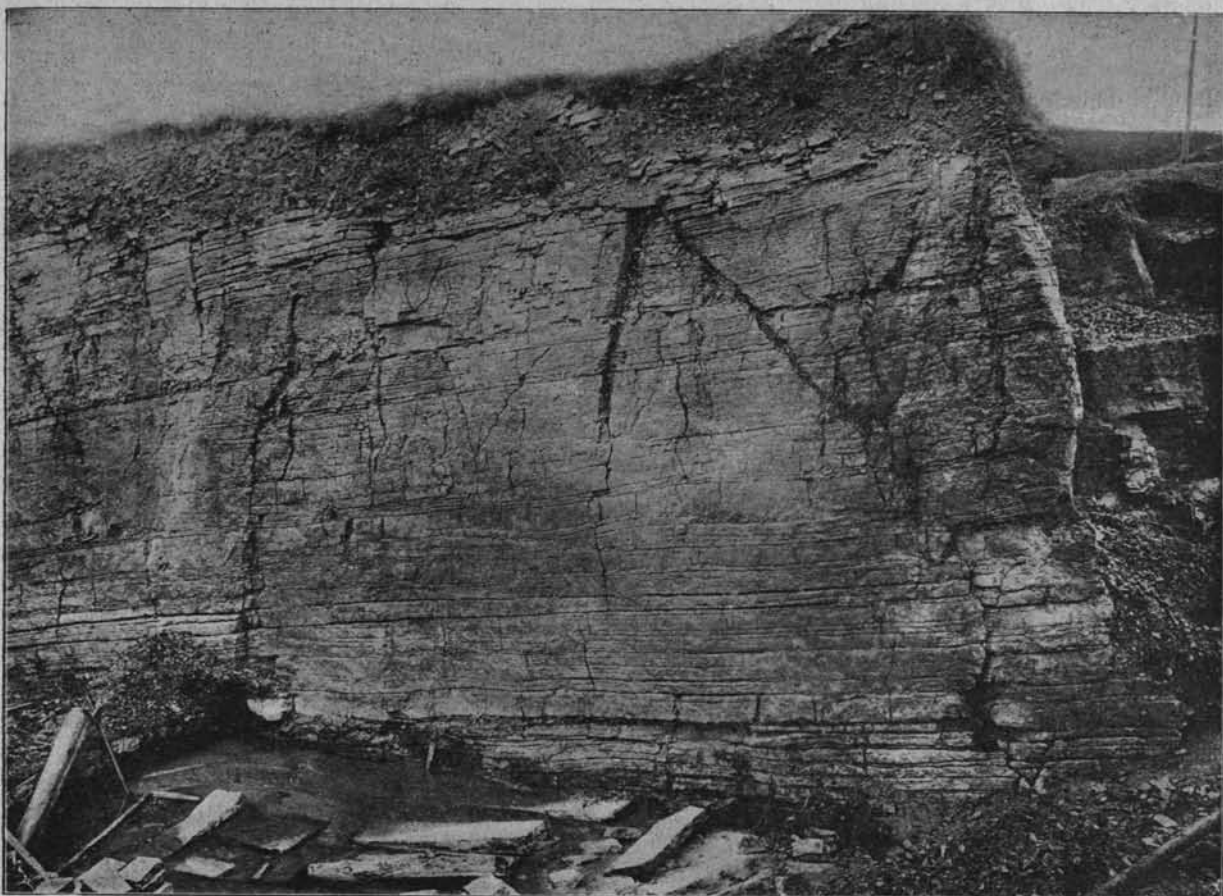
Część województwa sandomierskiego w mowie będąca, jak wogóle cała Małopolska, obfitowała w klasztory. Już Bolesław Chrobry sprowadził na Łysą Górą benedyktynów i wybudował im klasztor, podobno na miejscu świątyni pogańskiej. Cystersi przybyli w XII wieku

i osiedli w Zbrzeźnie pod Jędrzejowem, pod Sulejowem, w Wąchocku i Koprzywnicy, wznosząc wszędzie okazałe budowle, których do dziś wandalska ręka przerabiaczy i restauratorów nie zdążyła jeszcze pozbawić szczątków romańszczyzny. Inne zakony, jak dominikanie w Sandomierzu, franciszkanie i klaryski w Zawichocie i inne pozostawiły też po sobie architektoniczne pamiątki, zniekształcone drogą przeróbek. Biskupi krakowscy snadź również lubili góry kieleckie, skoro Kielce były ich miastem odwiecznym, gdzie przebywali chętnie, zarówno jak i w zamkach swych w Itży i Bodzentynie.

Naturalna obronność pozycji uwarunkowała powstanie zamków, jak np. w Sandomierzu i Chęcinach; ten ostatni dzięki stromości stoków góry uchodził za niezdojony, przechowywano więc w nim skarby koronne i trzymano ważnych więźniów stanu. Wielcy dygnitarze, jakich wydało województwo sandomierskie, też wznosili sobie zamki na tym uroczym kawałku ziemi, możni Ossolińscy budowali się np. w Ossolinie i Ujeździe, gdzie był najwspanialszy zamek w Polsce. Z pośród innych znakomitości sandomierskie wydało: Tarnowskich, Szydłowickich, Odrowążów, Kadłubka i innych.

Ale oprócz tych znakomitych działaczy państwowych, duchownych i historyków góry

¹⁾ Z. Gloger. Geografia historyczna Polski. Warszawa 1908.



fot. M. Wisznicki.

ŁOMY WAPIENNE POD GÓRNEM.

kieleckie wydały też znakomitości z przeciwnego bieguna — rozbójników. Epitet „zbój świętokrzyski“, używany wszędzie w Polsce, wywodzi się z tych stron, gdzie ongi grasowały bandy rozbójników, napadające częstokroć bezkarnie nie tylko na podróżnych, ale nawet na dwory. „Zboje świętokrzyscy“ już w XV wieku byli zwolennikami równouprawnienia kobiet, wtedy bowiem dowodziła nimi pani Rusinowska — „fur equestris“ — w odzieży męskiej. Powieszono ją w czasie sejmu w Radomiu, r. 1505, a podania o niej i innych dowódcach przechowywały się długo w ustach ludu, wskazując na to, że pod tym względem nasze góry nie ustępowały Karpatom. Z późniejszych zbrojów słynnymi stali się Piorunowie i Kolbusowie; grabili oni około 1800 roku, potomkowie zaś ich mieszkają dziś jeszcze w wioskach podgórskich.

Teraźniejszość. Wyżyna Kielecko-Sandomierska pod względem administracyjnym należy częściowo do gubernii kieleckiej, a częściowo do radomskiej. Środkową, najbardziej górzystą jej część obejmuje prawie zupełnie powiat kielecki, przedgórze północno-zachodnie ciągną się w powiecie koneckim (gub. radomska), a południowe częściowo w jędrzejewskim, częściowo w stopnickim. Z pośród powiatów gub. radomskiej na północy z wyżyną naszą

graniczy opoczyński, na wschodzie radomski, na przedgórzach południowo-wschodnich leżą powiaty iłżecki i opatowski, wreszcie południe obszaru zajmuje powiat sandomierski.

Najważniejszymi miastami są gubernialne Kielce i Sandomierz. Ten ostatni w dziejach naszych zapisał się krwawymi głoskami, gdyż położenie jego z natury rzeczy uczyniło go przedmurzem przed nawałą tatarską, a znacznie później zagradzał drogę Austryakom. Pozostałych miast i osad nie będę wymieniał, gdyż wszystkie, zasługujące z jakichkolwiek względów na uwagę, zostały wzmiankowane w opisie.

Niewielki ten teren posiada, jak na nasze stosunki, wielką sieć kolejową. Wzdłuż północno-wschodnich przedgórz biegnie linia drogi żelaznej od Koluszek (względnie Łodzi) do Ostrowca. Łączy ona bądź pośrednio, bądź bezpośrednio cały szereg zakładów metalurgicznych, wzdłuż niej rozłożonych. Prostopadle do niej przechodzi droga żelazna Dęblińska-Dąbrowska, przecinając się z nią w Skarżysku; łączy ona zakłady przemysłowe Skarżyska, Suchedniowa, Kielc i Chęcina z Warszawą, a z Zagłębia Dąbrowskiego dostarcza węgla tutejszym fabrykom. Wreszcie w roku 1911 otwarto linię kolejową pomiędzy Częstochową a Kielcami, dzięki czemu podniosła się znacznie wartość

okolic Małogoszczy, a nawet Kielce wskutek tego wzrosną kulturalnie i przemysłowo. Z innych środków komunikacji istnieją tylko automobile, kursujące w czasie sezonu pomiędzy Buskiem i Kielcami. Komunikacja wodna niemożliwa jest na małych tutejszych rzeczkach, pozostają więc tylko do jazdy kołowej szosy, przeprowadzone pomiędzy ważniejszymi miastami, i t. z. polskie drogi.

W przyszłości rozwoju gór Kielecko-Sandomierskich dopatrywać się można w tych samych kierunkach, jaki odbywał się dotychczas. Przewidywać można z wielkim prawdopodobieństwem dalszy rozwój przemysłu, a przy powiększeniu sieci kolejowej ogromne wzmocnienie się handlu. Przedłużenie linii Herbsko-Kieleckiej na południe pociąga za sobą powstanie szeregu zakładów górniczo-przemysłowych, przeprowadzenie drogi żelaznej z Ostrowca do Sandomierza wpłynie na dalszy rozwój rolnictwa w Sandomierskiem i na wzrost samego Sandomierza. O dwie wiorsty od niego na prawym brzegu Wisły znajduje się krańcowa stacja kolei galicyjskiej Nadbrzezie, więc przeprowadzenie sześciomilowej linii kolejowej z Ostrowca do Sandomierza pociągnęłoby za sobą ułatwienie komunikacji z Galicyą środkową i wzrost obrotów na komorze celnej, co znów pociągnęłoby musiało za sobą rozwój handlu, wzrost Sandomierza i przebudzenie tego sennego miasta. Ułatwienie komunikacji w górach Świętokrzyskich przyczyni się do powstania w nich zakładów zdrowotnych, letnisk i zakładów wodoleczniczych, a piękno krajobrazu i zdrowotność klimatu pasm środkowych byłyby w tym kierunku eksploatowane.

Zakończenie. Reasumując cały ten opis, zauważymy, że środkowe pasmo, t. j. paleozoiczne wraz z całą swoją przyrodą, ludźmi i wytworem ich pracy, stanowi jednostkę geograficzną, odmienną od innych dzielnic kraju. Stare skały, góry, szata roślinna, klimat, bystre potoki, nieurodzajność gleby, przemysł górniczy, charakteryzują ten zakątek; biedna, surowa ludność, tradycje zbójnickie, górnictwo, przypominają nam, że mamy tu bądź co bądź, do czynienia z górami. Ten charakter miejscowości stopniowo przechodzi na północ w mazowieckie równiny, a na południe w odmienny krajobraz lessowy. Zryta wąwozami wyżyna, brak lasów, urodzajna gleba, rozmieszczenie ludności, zamieszkałość włościan, żywsze barwy w strojach ludo-



fol. St. Lencetowicz.

POMNIK STASZYCA W KIELCACH.

wych, brak kolei — składają się na odmienny krajobraz i odmienną jednostkę geograficzną.

*

Drogą¹⁾ mozolnej analizy antropologicznej udało mi się wśród 428 zbadanych osobników, skonstatować obecność typu rasowego *homo alpinus* w ilości 10,6%. Są to bruneci piwnoccy o głowach okrągłych (wskaźnik główny 83) przy wzroście średnim (1652 mm.). Objaw to wysoce charakterystyczny: *homo alpinus* zamieszkuje Alpy i inne góry w Europie, zatem i nasze niepokazne góry byłyby ośrodkiem, w którym ten typ występuje i w dodatku w ilości względnie znacznej. Jest to prawdopodobnie najstarszy typ na tym obszarze, z pośród istniejących w Europie. Później przybył przez bramę naddunajską typ dynaryjski, który przyczynił się do zachowania tam cech typu alpejskiego przez to, że miał pewne cechy (brunet krótkogłowy) podobne do *homo alpinus*. Bądź co bądź, ludność miejscowa mniej podlegała krzyżowaniu, niż mieszkańcy równin Polski. Wprawdzie niepokazne góry nie były schroniskiem, należycie zabezpieczającym od dopływu czynników obcych, ale olbrzymie puszcze izolowały do pewnego stopnia ludność przedhistoryczną tego obszaru.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że wpływy rasowe nie oznaczają bynajmniej wędrówek ludów lub plemion, gdyż oprócz tego odbywało się i odbywa ustawicznie pewnego rodzaju wsiąkanie typów ościennych, przenikające coraz dalej. Możliwe to porównać z dyfuzją gazów.

¹⁾ Po wydrukowaniu już właściwego ustępu otrzy-

maliśmy od autora uzupełnienie, które zamieszczamy powyżej, dodając zarazem spis ważniejszych dostrzeżonych pomylek:

Str. 70, szpalta 1 wiersz 5 wydrukowano, przelomy zam. przelamania, str. 71 w cytacie geologii zam. geografii, str. 101, pod mapką tekt. przepuszczone „wg. Sobolewa“, str. 105

wiersz 6 od dołu — północnym wschodzie zam. poł.-zach, str. 105 wiersz 3 od dołu — zachodzie zam. wschodzie, str. 105 wiersz 3 od dołu słabszym zam. stałszym, str. 131, w tablicy — Silniczka zam. Sielniczki, str. 132 w tablicy — wiersz dolny — 20 zam. 50, str. 198 wiersz 9 od dołu zachodni zam. wschodni.



Al. Janowski.

Imigracja polska w Stanach Zjednoczonych.¹⁾

I. Uwagi ogólne.

Sprawa imigracji, swoista i jedyna w dotychczasowych dziejach ludkości, żywo zajmuje zarówno umysły polityków rządu federalnego Stanów Zjednoczonych, jako też antropologów i socjologów amerykańskich. Niemało też zajmuje się nią publicystyka, stowarzyszenia i instytucje społeczne, oraz przygodni obserwatorzy i działacze społeczni.

Sprawa imigracji jest przedmiotem specjalnych wykładów na katedrach uniwersyteckich, a w bibliotekach publicznych istnieje wszędzie w grupie nauk społecznych poddział „Immigration“, gdzie półki zapelnione są publikacjami w tej materii od wielkich wydawnictw urzędowych aż do drobnych przygodnych rozpraw.

Najbardziej imponujące miejsce na owych półkach zajmują wydawnictwa „Immigration Commission“, ustanowionej przez akt kongresu z 20 lutego 1907 r. Komisya składa się z dziewięciu osób, a mianowicie: trzech senatorów, wybranych przez prezesa senatu, trzech posłów z izby przedstawicieli, wyznaczonych przez speakera izby, oraz trzech osób, zaproszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Prezesem komisji imigracyjnej jest senator z Vermont, William P. Dillingham, który w Stanach stoi na czele ruchu, dążącego w kierunku ograniczenia dopływu przybyszów do Unii.

Komisya wydała dotychczas 42 wielkie woluminy in folio, obejmujące tysiące stronic druku i tysiące tablic statystycznych, a poruszające tematy bardzo różnorodne, a bardzo zajmujące, jak np. Statistical review of Immigration to the United States 1820—1910, Immigrants in manufacturing and mining, Recent immigrants in agriculture, Immigrants in cities, The children of immigrants in schools, Immigration and crime, Immigrant banks, Immigrants

as charity seehers, Changes in bodily form of descendants of immigrants, Fecundity of immigrant women i wiele innych.

Element polski w imigracji gra potężną liczbowo rolę: po Żydach i południowych Włochach Polacy zajmują trzecie miejsce w szeregu 57 narodowości, napływających pod gościnną opiekę gwiazdzistego sztandaru Stanów, dużo więc materiału, tycającego się doli naszego ludu, mieszczą w sobie wydawnictwa komisji i dlatego wyciągi z jej prac będą miały żywe dla nas znaczenie.

Od 1820 r. do 30 czerwca 1910 r. napłynęło do Stanów Zjednoczonych 27,918,992 przybyszów, przyczem ruch ich można podzielić na dwie wybitne grupy: do r. 1885 przybysze rekrutują się z Europy Północno-Zachodniej, dostarcza ich Wielka Brytania, Skandynawia, Niemcy, Francja, Holandia, Belgia i Szwajcaria, po roku 1885 zaś inne zupełnie elementy ukazują się w ruchu emigracyjnym, rekrutujące się z narodowości Europy Południowo-Wschodniej, wśród której przybysze z Włoch, Austrii, Rosyi i półwyspu Bałkańskiego stanowią dominujący element.

Komisya odróżnia tedy dwie emigracje: starą (old) i nową (new). Obie bardzo różny mają charakter. Stara imigracja wyniknęła z gęstego zaludnienia krajów macierzystych, członkowie jej musieli przesiedlić się, osiąść gdzieindziej, przynieśli oni ze sobą kapitały i decyzję pozostania w nowej ojczyźnie. Nowa imigracja wywołana została niepomyślnymi warunkami ekonomicznymi w krajach macierzystych, rekrutowała się z elementów najbiedniejszych, niosących na podaż swą pracę, chcących gdzie się da zarobić i z zarobkiem do swoich krajów rodzinnych powrócić.

Stara imigracja dawała Stanom Zjednoczonym obywateli, nowa — rzesze robotnicze. Kraje półn.-zachodnie dawały w 1820 r. 92,4 proc. przybyszów, połud.-wschodnie zaś 2,8, a rok

¹⁾ Pracę tę jednocześnie drukuje „Gazeta Warszawska“.

1907 wykazuje 17.7 proc. starej, a 76,2 proc. nowej imigracji. Reszta procentu do 100 stanowią przybysze z Azji, Afryki lub Australii.

Element polski, jakkolwiek od pierwszych lat jest już wykazywany, jednak znaczny jego napływ zaczyna się od r. 1870 i dochodzi do potężnej fali w pierwszym dziesiątku obecnego stulecia.

Biorąc pod uwagę okresy 10-letnie, komisya wykazuje przyływ Polaków:

1820—1829	18	głów
1830—1839	556	"
1840—1849	110	"
1850—1859	1,087	"
1860—1869	1,886	"
1870—1879	11,016	"
1880—1889	12,910	"
1890—1898	91,392	" (9 lat).

Od r. 1899 w wykazach głównego biura imigracyjnego zaprowadzono podział na państwa i nas rozdzielono między Austryę, Niemcy i Rosyę. Z innego jednak źródła można dowiedzieć się, że od r. 1899—1910, t. j. w ciągu 12 lat przybyło do Stanów Zjednoczonych:

Włochów południowych	1,911,933
Żydów	1,074,442
Polaków	949,064
Niemców	754,375
Skandynawów	586,306
Irlandczyków	439,724
Anglików	408,614

Inne narodowości dały komplet przybyszów mniejszy od 400,000, jak np. Francuzi tylko 115,783, Czesi z Morawianami 100,189, Rusini 147,375, Litwini 175,258.

Ciekawe też są dane co do płci przybyszów. Na ogół przybywa mężczyzn więcej niż kobiet, ale różne narodowości różne też dają cyfry. Ogólna średnia wykazuje też 69,5 proc. mężczyzn na 30,5 proc. Najzupełniej ten ogólny podział stwierdza się wśród Polaków, bo właśnie ich cyfry zupełnie zgadzają się z ogólną średnią.

Prawie równy podział na płcie przedstawiają Czesi: 57% mężczyzn na 43% kobiet. Przewagę kobiet mają Irlandczycy, bo 47,9% przy 52,1% kobiet, narody bałkańskie zaś wykazują najmniejszy procent kobiet, bo Turcy 96,3%

mężczyzn na 3,7% kobiet, Bułgarzy 95,7%, na 4,3%, Grecy 95,1% na 4,9%.

Smutnie natomiast dla nas przedstawia się procent analfabetów, ogólna bowiem średnia stanowi 26,7% przybyszów ponad lat 14, nie umiejących ani czytać, ani pisać. Jednakże wśród Polaków ten procent wykazuje 35,4 i tylko Rusini 53,4%, Rosyanie 38,4%, Portugalczycy 68,2, Litwini 48,9, Bośniacy 41,7, Słoweńcy 36,1, Bułgarzy 41,7, południowi Włosi 53,9% zaćmiewają nas swoją ciemnotą, podczas gdy Czesi wykazują tylko 1,7% analfabetów, Węgrzy 11%, a Finlandczycy 1,3%.

Co do kapitału, z jakim przybysz wstępuje na ląd amerykański, to ogólna średnia na głowę wykazuje 28,95 dolara. Polacy mają ledwie połowę tego, bo 14,76, podczas gdy Czesi 41,06, Francuzi 86,18. Niemcy 58,87, Skandynawowie 69,52. Od nas biedniejsi są tylko Litwini, wykazujący 14,05 dol. na głowę, i Rusini 14,39, nasza więc grupa polsko-litewsko-rusińska jest najbiedniejszym elementem wśród przybyszów. Naturalnie, że odbija się to dotkliwie na dalszej pracy i pozycji społecznej naszych wychodźców.

Niestety, braku kapitału nie może robotnik nasz zastąpić specjalnem wyrobieniem w jakiejkolwiek gałęzi, jest to bowiem wyłącznie robotnik rolny, przerzucający się na zwykłego robotnika fabrycznego. Podczas gdy 42% przybywających Czechów to rzemieślnicy uzdolnieni w różnych specjalnościach, a 27% ich stanowi element robotniczy, Polacy wykazują za ledwie 6,5% wykwalifikowanych pracowników, a 75,3% to zwykły robotnik, najmniej płatny.

Sumując tedy wszystko, dochodzi się do następujących przeświadczeń: po Włochach i Żydach największy zastęp imigracji stanowią Polacy. Przybywają do Stanów w trzech czwartych jako siła robocza, nie przedstawiająca żadnego przygotowania. W jednej trzeciej analfabeci, w całości — nie znający żadnych języków zachodnio-europejskich. Przybywają najbiedniejsi z ludów Europy, średnio posiadając po 14 dolarów na głowę, co może zapewnić egzystencję przy tutejszych cenach na 2—3 tygodnie.

W tych warunkach stają do pracy i walki życiowej. Co ona im przynosi — opiewają następne prace Komisji Imigracyjnej.

C. D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, odbyło się miesięczne zebranie członków Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia.

Ze złożonego przez Zarząd komunikatu o działalności Towarzystwa w ubiegłym miesiącu zanotować należy.

Opracowanie przez Zarząd Towarzystwa podstawowych zasad „Związku muzeów polskich“, na których zjazd krakowski, odbyty dnia 4 i 5 b. m., oparł utworzoną organizację „delegacji muzeologów polskich“. Delegacja postawiła sobie za zadanie: zinwentaryzowanie publicznych i główniejszych prywatnych zbiorów polskich; unormowanie stosunków wzajemnych muzeów przy nabywaniu nowych okazów drogą kupna lub wymiany; gromadzenie wiadomości o okazach muzealnych, w bycie swoim zagrożonych; wzajemne wspieranie się przy pracach muzealnych i wydawnictwach naukowych; zorganizowanie fachowej kontroli nad racjonalnym i naukowym prowadzeniem muzeów w kraju; utworzenie warunków najwydajniejszego użytkowania publicznego z muzeów; wyrobienie praktyczne pracowników własnych na polu muzealnictwa; współdziałanie przy urządzaniu wystaw publicznych.

Odbyto podczas feryi wielkanocnych narady z delegatami oddziałów prowincjonalnych Towarzystwa, na których rozważano szereg spraw organizacyjnych. Między innymi zdecydowano dopełnić listy członków korespondentów Towarzystwa; polecić oddziałom zajęcie się opracowaniem bibliografii krajoznawczej miast prowincjonalnych Królestwa Polskiego; wydać zbiór pieśni polskich do użytku śpiewów chóralnych na wycieczkach zbiorowych Towarzystwa; ogłosić konkurs na „hasło“ wycieczek krajoznawczych; powzięto uchwały co do zaprowadzenia obowiązkowej prenumeraty wszystkich pism i wydawnictw krajoznawczych przez czytelniki prowincjonalne Towarzystwa; podjąć starania, aby krakowska Akademia umiejętności przystąpiła niezwłocznie do wydania pozostałych po O. Kolbergu rękopisów do nieukończonego jeszcze dzieła jego „Lud“. Aby dostarczyć Akademii na cel ten środków, Tow. krajoznawcze zakupiło znaczną część wydanych już 25 tomów „Ludu“. Postanowiono przyjmować na wycieczki, organizowane przez Centralę warszawską, delegatów prowincjonalnych na praktykę w celu wyszkolenia z nich kierowników dla wycieczek prowincjonalnych; postanowiono urządzić wielki koncert w Warszawie ku uczczeniu pamięci zasłużonego naszego ludoznawcy, O. Kolberga.

Nowych członków przyjęto 48.

Resztę wieczoru wypełnił b. zajmujący odczyt p. T. Wiśniowskiego „O odbudowie katedry na Wawelu“.

We środę d. 29 kwietnia Sekcja miłośników Warszawy odbyła zebranie miesięczne dla członków swoich w lokalu własnym Towarzystwa z interesującym referatem prof. Władysława Smoleńskiego „O samorządzie Warszawy za czasów Stanisława Augusta“.

+ Kustoszem Oddziału P. T. Kr. w Zagłębiu pozostał nadal inż. Stanisław Strzeszewski nie zaś p. Strzębosz, jak to mylnie wydrukowano w Nr. 16 „Ziemi“.

+ Na ostatnim miesięcznym zebraniu Oddziału Kaliskiego p. Józef Dąbrowski wygłosił referat „o badaniach historycznych na wycieczce krajoznawczej“. Na zebraniach sekcji fizyograficznej wypowiedziane były referaty: w wydziale historycznym: p. A. Ziółkowski „o grodziskach ziemi kaliskiej, sieradzkiej i łęczyckiej“, 2) p. Dąbrowski „o cmentarzyskach przedhistorycznych nad Prosną“, 3) p. Stefan Biluchowski „o grodziskach pod Częstochową“, 4) na zebraniu wydziału ludoznawczego p. Melania Parczewska mówiła „o Kolbergu“.

W dniu 29 marca staraniem Oddziału odbył się w obecności 150 osób publiczny odczyt, wygłoszony przez p. Henryka Opieńskiego i poświęcony również pamięci Kolberga.

Z prac naukowych Oddział obecnie podejmuje dwie: 1) w celu wydania monografii okolic Kalisza, opracowanej przez p. Raciborskiego — deleguje członków dla dokonywania zdjęć fotograficznych i szkiców; 2) wykonywane są plany 5 grodzisk w Kaliszu, Tumie, Sieradzu, Łądzie i Spicymierzu, które zostały już zmierzone przez czł. Tow. p. A. Ziółkowskiego i fotografowane przez człon. Tow. p. W. Ruskowskiego, opracowanie historycznego dokona poseł Parczewski.

+ Dzięki staraniom niedawno powstałego Oddziału Ostrołęckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i dzięki ludziom dobrej woli w Ostrołęce, leżącej wśród dawnej Puszczy Kurpiowskiej, powstało muzeum, którego kierownicy postawili sobie za cel zebrać wszelkie okazy i unikaty, dotyczące głównie życia kurpiów, zwanych inaczej puszczakami.

Muzeum to w danej chwili liczy już 1054 okazów, w czym z dziedziny etnografii posiada 211 okazów, fotografii i szkiców 27, pamiątek historycznych i zabytków sztuki 81, numizmatów 617; z dziedziny geologii i mineralogii 63 okazy, z dziedziny florystyki i faunistyki — 11, z archeologii — 4.

Najbardziej interesującym działem jest etnografia miejscowego ludu, od której charakteru muzeum to przybrało nazwę.

O Puszczy Kurpiowskiej w naszej literaturze etnograficznej niewiele posiadamy rzeczowego materiału; nawet Kolberg, ojciec polskiego ludoznawstwa, stosunkowo skąpo poświęcił miejsca w swych pracach tej odrębnej ze względu na właściwości językowe, obyczajne i tradycje grupie ludu polskiego. W ostatnich czasach wprowadził p. Adam Chętnik dał obszerniejszą pracę o życiu i historii kurpiów, atoli i ta nie wyczerpuje dostatecznie tego przeobrzynego materiału, jak również nie wyczerpują go artykuły poruszające ten temat w „Ziemi“. Długoletnie badania i poszukiwania czynił p. Ludwik Krzywicki, szkoda jednak, że zebrane przezeń bardzo obfite materiały nie są znane dotąd jeszcze należycie szerszemu ogółowi.

To też zbiory tutejsze, znajdujące się w muzeum w Ostrołęce, dla etnografii Puszczy mają nieocenioną wartość. I można żywić nadzieję, że

w niedalekiej przyszłości, gdy stanie w Warszawie gmach muzeum narodowego, otrzymają w nim porządne siedlisko.

W muzeum ostrołęckim spotykamy przede wszystkim nader cenne okazy dawnych ubiorów kurpiowskich, które dziś wskutek konkurencji materiałów fabrycznych, wpływów na puszcę Prus i Ameryki, poczynają zanikać, a więc: „czołko” — to jest strój na głowę dziewczyny, używany w chwilach bardziej uroczystych; „kurpie” — obuwie z lyka lipowego, chodaki drewniane, gorsety, spodnie samodziałowe, podobne koszule, fartuchy; dawny kapelusz mężki (osobliwość), papierosnice, fajki, wielkie paciorki z bursztynu, nanizane na sznur, służące do stroju kobiecego, dawne kurpiowskie torby myśliwskie, trąby pastusze, t. zw. „ligawki”, posochy, rżnięte w przeróżne ornamenty, używane do podpierania się przy chodzeniu, fotografie, ilustrujące dawne stroje i zwyczaje kurpiowskie i t. p.

Ze sprzętów domowych widzimy tu — dawne widły, kijanki, solnice, żarna, tłuczki do soli, misy z drzewa lipowego i dzbany, plecione tak gęsto i szczerlnie z korzeni, że piwo w nich podawano. Ponadto rzucają nam się tu w oczy liczne pisanki wielkanocne, tabakierki z narośli brzoźowych, przeróżne wyroby z drzewa, jak figurka św. Jana, model berlinki, a zwłaszcza zasługujące na uwagę artystów-poszukiwaczy swojskich motywów ornamentacyjnych najróżnorodniejsze wycinanki z papieru, ilustrujące sceny z życia kurpia.

W ostatniej chwili do muzeum zadeklarowano starodawną sochę kurpiowską, „barć”, czyli ul dawny, zimowy strój kobiecy, lamowany barankiem, dziś już nie noszony, specyficzny przyrząd domowego wyrobu, używany do polewania (dekatyżacyi) samodziałów, model chaty kurpiowskiej, „tok”, używany do przechowywania zboża z ukrytym zamknięciem i inne.

Dział ten dla polskiego ludoznawstwa ma nader poważne znaczenie i z każdym tygodniem się powiększa.

Niemniej godne poznania są w muzeum zabijki z bitwy pod Ostrołęką z r. 1831: bagnety z owych czasów, szable, pałasze, kule armatnie, kartacze, dokumenty wojskowe, portrety wodzów oraz liczne obrazy i inne pamiątki, ilustrujące ten krwawy moment, który zadecydował tak mocno o losach kampanii.

Z pamiątek historycznych w „Muzeum Puszczańskim” wyróżnić wypada: dokumenty z własnoręcznym podpisem ks. Józefa Poniatowskiego, miedzioryty z czasów napoleońskich i różne akta z tych czasów; świadectwa szkolne z początku XIX w.; szkaperz (ryngraf), noszony na piersiach przez rycerzów polskich w średniowieczu; stare, srebrne tkane materye; monety srebrne i miedziane od XV w.; bilety skarbowe na 4, 10, 60 i 100 złotych polskich; rocznik „Gazety Warszawskiej” z 1818 r.; „Wiadomości Polskie”, wydawane przez emigrację w Paryżu; portrety hetmanów polskich; „typy warszawskie” Piwarskiego; widoki Krakowa (Kossaka i Tondosa. Album z r. 1886) i t. p.

Z okazów przedhistorycznych spotykamy tu — toporki rogowe, skorupy dawnych naczyń glinianych i urn z miejscowości Czeczotki pod Ostrołęką,

łyżki z brązu, groty, noże, skrobaczki z krzemienia i t. p.

Nie można wszelako pominąć tu i okazów z dziedziny przyrody: przeróżne minerały, skamieniałe drzewo, kawały bursztynu, zakonserwowane w spirytusie węże, rogi jelenie i losie, z których jednego nie można nie podkreślić ze szczególnym naciskiem dla jego niepospolitej wielkości: pletwa rogu wynosi w szerokości 96 centymetrów, i gdyby nie była ułamana, byłaby znacznie szersza; wysokość pletwy — 70 centymetrów.

Z pamiątek, mniej związanych z naszym krajem, podkreślić należy — monety chińskie, perskie, tureckie, pelerynę japońską, znak członka akademii umiejętności w Paryżu (jeton de présence) z czasów Ludwika XV i inne.

Z ludzi, którzy się przyczynili swoją ofiarnością i zabiegliwością do powstania powyższych zbiorów, w pierwszym rzędzie należy wymienić p. Piotra Szymańskiego, zabiegliwego kostosza muzeum, i p. Adama Chętnika; dalej — p. Franciszka Malinowskiego, który obok licznych zdjęć z puszczy i gablotek udzielił bezinteresownie siedziby w domu swoim dla muzeum. Poza tem należy podkreślić ofiarodawców z Ostrołęki: panią Maryę Scheur, pp. Maryanostwo Przeclawskich, inżyniera A. Zaporyna, Waleryę Dowmuntową, Władysława Choynowskiego, Marylę Świącińską, Feliksę Łaszczynską i Irenę Mączewską. Z Myszynca — pp. Władysława Teplickiego, Piotra Załęskiego i ks. Szczepkowskiego; p. Władysława Glinkę z Suska, p. Antoniego Glinkę ze Szczawina, dr. Józefa Psarskiego z Kaczyn, ks. Michała Turowskiego z Kadzidla (na puszczy), p. Stanisława Zielińskiego z Dylewa, p. Bolesława Baczewskiego z Olkusza, inż. Stanisława Strzeszewskiego z Dąbrowy; p. Maryana Kłyczyńskiego z Białobrzega, Władysława Szwarca z Wąsewa, p. Michała Borkenhagena z Gucina, p. Antoniego Zwierzyńskiego z Warszawy i wielu innych.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

Na LV posiedzeniu w d. 13 stycznia 1914 roku *Wydziału Konserwatorskiego Tow. Opieki nad Zabawkami Przeszłości* omawiano następujące sprawy.

Kościół św. Anny w Warszawie. P. Kuder zawiadomił, iż prof. Makarewicz oczyścił jedną ze stacyi Męki Pańskiej i podjął się wypunktować ją bezinteresownie. Ks. rektor zamierza odnowić organy i wszystkie ołtarze; okazało się, że pod istniejącą farbą znajduje się pierwotne malowanie na marmurze zielony i różowy, co zresztą było rozpowszechnione w kościołach barokowych. Zachodzi pytanie, czy przywrócić te barwy pierwotne. Rozstrzygnięcie sprawy na miejscu pozostawiono komisji. P. Szyller zawiadamia, iż na skutek alarmujących wieści o stanie wieży wezwany został przez Magistrat do zbadania sprawy. Stan wieży okazał się nie tak groźny; przy sposobności p. Szyller zwrócił uwagę na rzadkiej piękności dzwon z datą

1508 r. i, jak świadczy napis, fundowany przez królową Bonę z okazji ustania morowej zarazy. Umieszczone na dzwonie nazwiska osób, które pracowały przy jego odlewaniu, są rdzennie polskie, co świadczy, że kunszt ten wówczas był w Polsce bardzo rozwinięty. Postanowiono uprosić przez p. Kuderę dozór o sporządzenie częściowego odlewu dzwonu i ofiarowanie go do zbiorów Towarzystwa.

Kamienica pod św. Krzysztofem w Kazimierzu nad Wisłą. P. Witkiewicz odczytał wyczerpujący referat, ilustrowany licznymi planami i fotografiami, o robotach konserwatorskich, prowadzonych pod jego kierunkiem. Data budowy tego domu nie jest wiadoma; ze źródeł piśmiennych istnieje jeden tylko dokument z połowy XVIII w. o zezwoleniu królewskim na odnowienie „starej rudery, zwanej dom „pod św. Krzysztofem“. Wielkie pokrewieństwo ozdób około okien na tym domu i domu Sobieskich w Lublinie nasuwa myśl, że oba te domy budował jeden i ten sam majster. Fasada i pomieszczenia parterowe będą zakonserwowane na przyszłą wiosnę i wtedy zostaną szczegółowo zbadane; widoczne jest jednak, że ozdoby fasady i attyka znajdują się w niezłym stosunkowo stanie; wykonane z miejscowego kamienia i pokryte kilkoma warstwami pobiałą, reparowane były w ostatnich czasach cementem, przyczem dosztukowano zakończenia (szpice) na attyce. Dom składa się z głównego budynku ze ścianą frontową od rynku i z późniejszej nieco dobudówki od strony południowej. Piwnice posiadają sklepienia beczkowe z wapniaka, bardzo dobrze zachowane. Mury pierwotne całego domu wykonane są z miejscowego kamienia, bez użycia cegły, jak również sklepienia nad parterem, i są netylko dobrze zachowane, ale i bardzo wytrzymałe, gdyż obie ściany kapitalne piętra stoją na trzech łukach, stanowiących powtórzenie podsieni. Dawne podsienia od rynku zostały zamurowane i włączone do sklepów, podłoga parteru została obniżona, niektóre otwory powybijane, żebrowania i zworniki z kamienia w obecnej aptece pozbijano. Dobudówka posiada również na parterze sklepienia z zachowanymi pod grubą pobiałą, zniekształconymi żebarami i zwornikami. Na piętrze, odrestaurowanem obecnie, widoczne są późniejsze przeróbki, powybijane nowe, a zamurowane stare otwory, przyczem niektóre otwory nie posiadały wcale sklepień, których miejsce zastępował bal drewniany. Tynki nie wykazują śladów malowania, natomiast kolumna kamienna między dwoma oknami bliźniaczemi, bogato i delikatnie rzeźbiona, wykazuje pod pobiałą ślady malowania jednobarwnego. W jednej izbie znajduje się palenisko kominka w kształcie muszli wgłębianej, budowane z cegły dużego formatu. Pułapy w obu izbach okazały się z belkami obciążanymi i szalówką na zakładkę, co zachowano po wymianie spróchniałych belek i szalówki. Pokój w przybudówce posiada dość charakterystyczny piec i szafki w murze. Dach jest wklęsły o trzech spadkach; dwa żygacze wyrzucają wodę: jeden na rynek, drugi na podwórko. Ślady na attyce dowodzą, że dach miał dawniej cztery spadki, i że oba żygacze miały spadki na podwórko, a otwór na ulicę został później przebity, czego dowodzi jego nieregularność i częściowe zniszczenie gzymsu.

Wiązania dachowe odnowiono, zachowując jednak pierwotny charakter, dach zaś pokryty został zamiast gontu dachówką rzymską. Rynny zakończone żygaczami wyrobione były każda z jednej sztuki drzewa, łokieć grubego, około 20 m. długości. Otwory w attyce na rynek są murowane jednocześnie z attyką, z wyjątkiem jednego, zamurowanego jednocześnie z dekorowaniem attyki, co nasuwałoby przypuszczenie, że attykę dekorował nie ten sam majster, który budował dom. Kominy, murowane z kamienia, odnowiono i opatrzone przykryciami. Dalszy ciąg robót konserwatorskich będzie podjęty z wiosną.

Kościół w Przewalach (na Wołyniu). Na skutek zwrócenia się właściciela majątku p. Podlewskiego, z zapytaniem, czy można rozebrać drewniany kościółek dla wybudowania nowego, murowanego, wobec braku innego miejsca pod budowę, uznano, że pomimo nadesłanych fotografii, opinię o wartości kościółka można wydać dopiero po oględzinach na miejscu, do czego wydelegowano p. Wiśniowskiego.

Projekt kawiarenki w Raciążku. P. K. Klos zdał sprawę z delegacji swej w celu wyboru miejsca pod budowę. Wybór miejsca, oznaczonego na planie sytuacyjnym, zaakceptowano i postanowiono ogłosić konkurs wewnętrzny na szkice z terminem d. 3 lutego r. b.

Ruiny zamku w Chęcinach. P. Straszak przypomina nieodzowność robót konserwatorskich. Postanowiono zwrócić się do Zarządu z Prośbą o wydelegowanie członka Zarządu wraz z delegatem Wydziału, oraz o wyasygnowanie pewnej sumy na najniezbędniejsze roboty.

oooooooooooo

Nowe książki.

Zmiana własności w 30 majątkach ziemskich powiatu taraszczańskiego i 38 pow. humańskiego od roku 1900 — 1912. Skład główny w księgarni Wł. Idzikowskiego w Warszawie i Kijowie.

Drobna ta broszurka o 11 stronicach stanowi uzupełnienie wydanej w r. 1912 w drukarni Anczyca w Krakowie przez p. A. J. książki p. t. „Zmiana własności ziemskiej w guberni kijowskiej od roku 1861 — 1900“. Zdając sprawę z tej książki w r. z. na łamach „Ziemi“, podkreśliliśmy niepospolite znaczenie dla naszej samowiedzy narodowej tego rodzaju studyów i obliczeń. Z żywym zadowoleniem stwierdzamy też dzisiaj, iż autor nie ograniczył się na jednorazowym wysiłku, ale postarał się o zebranie danych, znakomicie uzupełniających jego pierwszą książkę. Jak widać z tej nowej broszury, proces wyzywania się ziemi przez ziemian polskich odbywał się niestety w ostatnich latach w tym zakresie ziem dawnej Rzeczypospolitej w tempie przyspieszonym.

W ciągu tych dwunastu lat przeszła z rąk polskich do włościan prawosławnych spora liczba

majątków. W pow. taraszczańskim: Szulaki (od Jana Zakrzewskiego)—1.094 dzies., Brodek (od Galuszczyńskiego)— 636 dzies., Zakutyńce i Łukjanówka (od Wład. Młodeckiego)— 2.554 dzies., Raczki (od Jana Zapolskiego)—135 dzies., Orzechówka (od Żurakowskich)— 99 dzies., Adamówka (od Karola Darowskiego)— 1.006 dzies., Rosuszki (od spad. Szostakowskiego)— 1,278 dz. Zaszaków (od spad. Rakowskiego)— 813 dzies., Krzywczunka (od Zielonków)—250 dzies. i Żywotów Nowy (od Kazim. Krasuskiego)— 400 dzies. Ogółem zatem w ręce te przeszło w ciągu tego dwunastolecia z rąk polskich 8.245 dzies. Ponadto w ręce obywateli Rosyan przeszły w tym czasie: Puhaczówka braci Miączyńskich— 856 dzies., Dubówka (350), Staniszkówka (360) i Stepek z Budą (675) Wład. Młodeckiego— 1.385 dzies., Orzechówka Żurakowskich— 180 dzies., Rosuszki spadk. Szostakowskiego— 790 dzies. i Feduikówka Meleniewskiego—1.912 dzies. Razem 5.125 dzies., a licząc wspólnie z ziemią, rozkolonizowaną między włościan prawosławnych,— 13.368 dziesięcin.

Nie lepiej działo się w tym okresie i pow. humańskim. Przeszły tu z rąk polskich do włościan: Ochmatów (od Ant. Rohozińskiego) 1— 747 dzies., Iwański (od ks. Lubomirskiego)—1.597 dzies., Tymoszkówka (od Rosnowskiego)— 319 dzies., Pokotyłowa (od Juliana Jokisza)— 170 dzies., Czerpowody (od Krzyżanowskich)— 944 dzies., Kiślin (od Witolda Kondrackiego)—531 dzies. i Dobra (od Zdziechowskiej z Różyckich)—1.111 dzies. Razem— 5413 dzies. Ponadto obywatele Rosyanie nabyli: Kąty (od spad. Rakowskiego)— 756 dzies. i Świnarkę z Tałajówką (od Zakrzewskiej z Moszczeńskich)— 632 dzies. —razem 1388 dzies. Jeśli teraz zliczymy obie rubryki, okaże się, że strata polska wyniosła tu 6807 dzies. Nie załączyliśmy tu nadto do strat 178 dzies. ziemi, sprzedanej przez Polaków w Ryżawce i Kiślinie towarzystwom akcyjnym, które zbudowały tam cukrownie.

Ogłoszony przez p. A. J. wykaz niniejszy ma niewątpliwą wartość dla wszystkich badaczy stosunków kresowych. Żalować tylko należy, iż autor

nie podaje, które majątki sprzedane zostały przed ogłoszeniem majowego ukazu z r. 1905, zezwalającego Polakom nabywać ziemię na Litwie i Rusi od Polaków, a które przeszły w ręce obce już po tym ukazie. Dla badacza stosunków politycznych miałoby to znaczenie niemałe. W każdym razie wdzięczni być musimy p. A. J. za jego broszurę, która wymagała niezawodnie dużej i mozolnej pracy. Byłoby rzeczą nad wyraz pożądaną, aby i inne powiaty Litwy i Rusi doczekały się również podobnych, a choćby nawet i bardziej szczegółowych opracowań.

E. M.

o o o o o o o o o o



MEBLE W RÓŻNYCH STYLACH SOLIDNEJ
ROBOTY

POLECA

G. GRODECKI

ulica Marszałkowska 68, telefonu № 112-94,

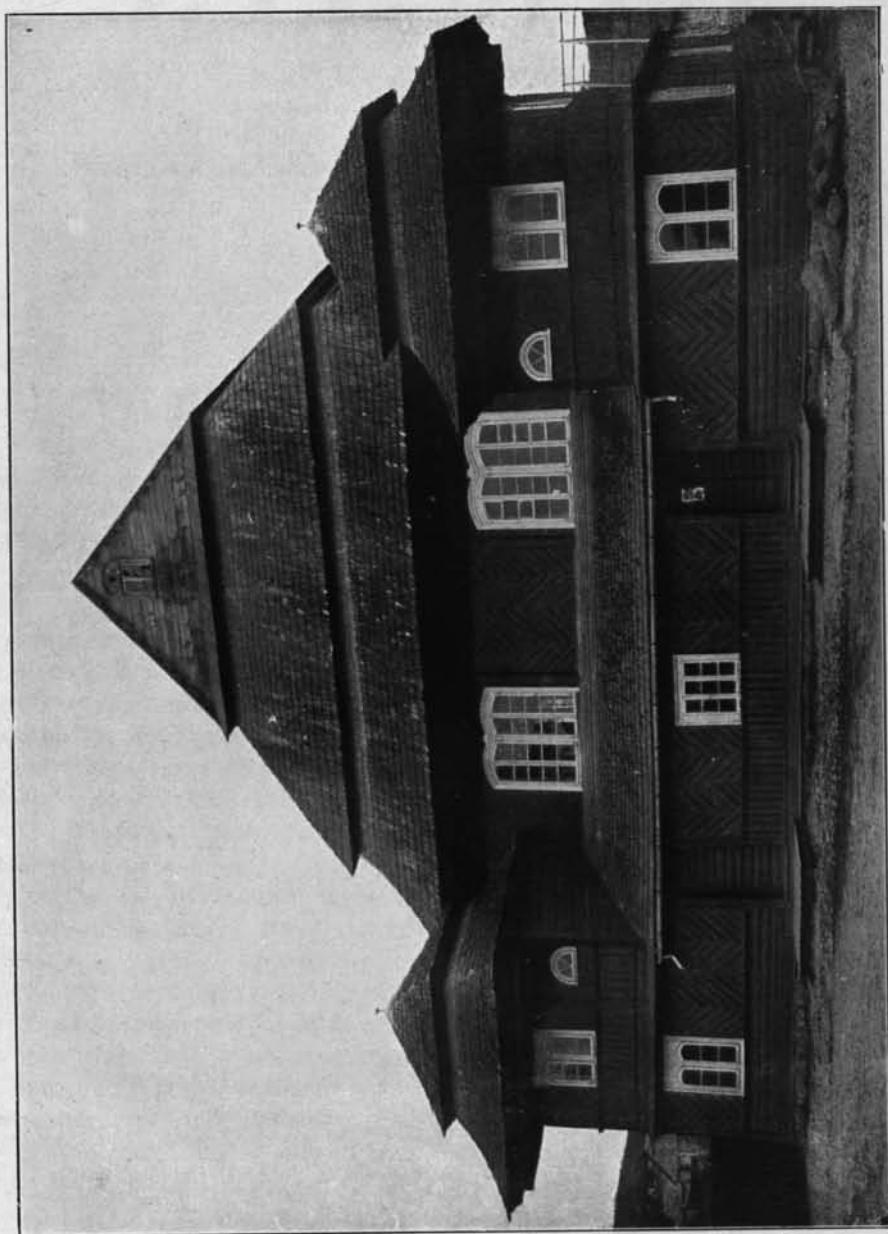
od 8 maja na Żórawiej 33.

Pp. Członkom Tow. Krajoznawczego ustępstwo.



TREŚĆ: *Ignacy Baranowski* — Z dziejów Warszawy za ostatnich książąt Mazowieckich. Dwory, zamki i pałace. *Elżbieta Oczykowska* — Zamek w Łowiczu. *Stanisław Lencewicz* — Wyżyna Kielecko-Sandomierska (dok.) (z 3 ryc.). *Al. Janowski* — Imigracja polska w Stanach Zjednoczonych. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Poza tekstem: Chata w Bartkowicach, pow. łowicki. Chata łowicka nowego typu w Strugienicach, pow. łowicki. — Wkładka: Dolina Krądnika w Ojcowie.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.



Synagoga w Sopoćkiniach z XVII wieku (pow Augustowski).